

GAZETA POLSKA w BRAZYLII

NAJSTARSZE I NAJPOCZYTNIJSZE PISMO POLSKIE W POŁUDNIOWEJ AMERYCE, WYCHODZI W PIĄTEK KAŻDEGO TYGODNIA.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs. — Dla poszukujących pracy ogłoszenia darmo.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:
Półrocznie 4.000
Rocznie 8.000
" za granicą 10.000

Adres Redakcji i Administracji:
"Gazeta Polska" — Rua Assunguy N. 44 — Curityba
PARANA — BRAZIL.

Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.

OGŁOSZENIA
po 100 reisów od wiersza
drobnym drukiem. Opłata za wszelkie
ogłoszenia z góry.

18 Marca 1910 r.

Redaktor i wydawca M. Gross.

Rok XVIII. N. 11.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

GAZETA POLSKA W BRAZYLII
Caixa postal B.
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy wysłać za przekazem pocztowym, zwanym „vales postal”. Gdzie poczta nie wydaje „vales postales” można wysłać pieniądze w liście pocztowym, jednak z oznaczeniem kwoty w liście zawartej, gdyż w przeciwnym razie, pomimo polecenia listu, pieniądze zwykle nie dochodzą.

Osoby które zwracają się do Redakcji z prośbą o objaśnienia lub informacje a nie są prenumeratorami pisma, lub prenumeratorzy przysyłający sobie otrzymać odpowiedź listownie, nie zaś w dziale „odpowiedzi od Redakcji” muszą dołączyć w liście na odpowiedź znaczek pocztowy, gdyż w przeciwnym razie pytania ich pozostaną bez odpowiedzi.

Redakcja przyjmuje znaczki pocztowe wszystkich krajów.

Prenumeratę „Gazety Polskiej w Brazylii”

przyjmują na warunkach redakcyjnych P.P.:

W Paranie. (Paryżja.)

Józef Tyrka Araucaria
Bolesław Kłowski Ponta Grossa
Jan Puchalski Sao Matheus
Feliks Sliwak Prudentopolis
Adolf Schirl " "

W Argentynie

The Standard
152 Calle Maipu 152
Buenos Aires.

W Ameryce Północnej

Amerika-Echo
1140 Nebraska Ave.
Toledo — Ohio.

W Austrii (Europa).

G. Gebethner Co.
23 Rynek Główny
Kraków Galicya.

Prenumerata dla Argentyny wynosi 7 pesów papier rocznie.
" " Ameryki Północnej i Kanady 3 dolary rocznie
" " Austrii, 15 Koron.

Drukarnia „Gazety Polskiej w Brazylii”.

Drukarnia „Gazety Polskiej w Brazylii” KURYTYBA.

Drukarnia „Gazety Polskiej w Brazylii” zawiadamia Sz. Publiczność, że przyjmuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchozące w językach: polskim, niemieckim i portugalskim, a mianowicie: bilety wizytowe, nagłówki do kopert i listów, rachunki, zaproszenia ślubne, gije, tabelki, broszury, ustawy dla towarzyszy i t. p., oraz ma własną introligatornię, która wykonuje wszelkie roboty introligatorskie, jak oprawę książek zwykłych, buhalteryjnych i kontowych, obrazów, map i t. d. Drukarnia i introligatornia „Gazety Polskiej w Brazylii” nieczem nie ustępuje zakładom europejskim i wykonuje wszelkie roboty drukarskie i introligatorskie wzorowo, podług ostatnich ulepszeń techniki drukarskiej i introligatorskiej.

Popierajmy Przemysł Polski!

Rozbiór Rosyi.

Przed kilku tygodniami podaliśmy krótką wzmiankę o rozbiórce Rosyi, którego ma dokonać Austria i Niemcy. W pierwszej chwili uważaliśmy to, jako zwykłą kaczkę dziennikarską. Lecz obecnie gazety europejskie przynoszą obszerniejszą o tem wiadomość.

Ponieważ związani najbardziej bolesnym

węzłem z państwem rosyjskiem, jesteśmy my Polacy tak z Królestwa, Litwy i Ukrainy, jak również i na obcych ziemiach, więc los gnębiącego nas tyle lat potwornego olbrzyma żywo nas obchodzić musi nie tylko z prostej ciekawości, ale z naturalnej konieczności?!

Gazeta rosyjska „Swobodnoje Słowo” zamieściło sensacyjny i elektryzujący artykuł: „Na giełdzie — pisze „Swob. Słowo” —

panuje nastrój jeżeli nie trwożny, to w każdym razie bardzo podniecony i wierzą i nie wierzą. Wiadomości, pochodzące z Berlina, są niezbyt przyjemne.

„Dla naszych czytelników wieści te nie są nowiną. Podawaliśmy je już. Chodzi o koalicję państw europejskich przeciwko Rosyi. Obecnie potwierdzenie tych pogłosek otrzymała giełda, oczywiście z Berlina, gdzie projekt rozczłonkowania Rosyi nie tylko jest rozważany poważnie w niemieckich kołach wpływowych, ale cieszy się wielką, niebywałą sympatją ogółu.”

Według zagadnień „Swob. Sł.”, kursujące pogłoski polegają na tem, że: „Do podziału Rosyi — pisze Gazeta — przygotowują się Austria i Niemcy. Pierwsza ma zamiar zabrać całe Królestwo Polskie i Wołyń; Niemcy zadowolnią się gubernią suwalską i krajem nadbałtyckim. Oba państwa chcą oderwać od Rosyi to, czego im potrzeba dla zaokrąglenia granic i na co oddawna ostrzą zęby.

Francya ma dostać, jako „kompensatę”, Alzację i Lotaryngię; Anglia jakieś nieokreślone jeszcze koncesye zamorskie.

Do jakiego stopnia projekt ten podobał się opinii publicznej w Austrii i Niemczech, świadczy ten fakt (tak mówią na giełdzie), że grupa kapitalistów niemieckich zaproponowała swemu rządowi dwa miliardy marek, jako dar narodowy, jeżeli projekt napaści na Rosyję zostanie wykonany możliwie prędko. W Austrii mówią, że termin napaści został oznaczony na wiosnę tego roku. Żąda tego partya wojskowa, na której czele stoi następca tronu. Wprawdzie dodaje, że cesarz Franciszek Józef oświadczył, iż dopóki żyje, nie dopuści do wojny z Rosyją, ale na cóż w takim razie robi się te spieszne, prawie gorączkowe przygotowania do wojny — przygotowania skoncentrowane na wschodniej granicy Austrii.

Przygotowania te zaczęły się dawno pod pozorem nastraszania Serbii, ale kiedy Serbia wyrzekła się swych planów, przygotowań nie zaniechano wcale, przeciwnie, zwiększono je jeszcze bardziej, obejmując całą linię wschodnią wzdłuż granicy rosyjskiej.

Przecież nawet wiedeńskie gazety urzędowe nie ukrywają tego, że Austria jest zupełnie nie przygotowana do wojny i w ciągu dwóch dni może wystawić 300 tysięcy wojska.”

„Nie z przyczyny, — kończy „Swob. Sł.” — że giełda bywa czasami barometrem zbyt nerwowym, ale z drugiej strony niema dymu bez ognia.”

Gdyby przed wojną japońsko-rosyjską poza granicami Rosyi ktoś się odważył powiedzieć, że Austria i Niemcy przygotowują plan rozbioru Rosyi, to wzięliby takiego pana do szpitala jako wariata. A dziś? Mówi o tem cały świat. A gazety rosyjskie piszą jako o nieuniknionym fakcie.

Przed kilku laty krzyczała Moskwa na Ja-

S. BEZSTRONNY.

OKRUCIEŃSTWA MOSKALI.

Wszyscy więc poddani cara za Dnieprem, Oka, po nad Newą, nad Wołgą, nad Leną, Obą, nad Amurem, przy Kaspijskiem morzu i na Kaukazie, powiedzieli sobie, że są „Rosjanami” i Słowianami. Do przybrania nazwy Słowian tem bardziej czuli się upoważnieni, iż Katarzyna II. wydała wyraźny ukaz, ażeby jej poddani nazywali się Słowianami, gdyż, według niej „zgorszeniem byłoby” (soblaznitielno bytoby) utrzymywać, że mieszkający „rosyjskiego imperium” nie pochodzą od Słowian.

Zapomniano o tem, że na 100 milionów przeszło mieszkańców tego państwa, prawie czwarta część tylko mówi językiem „rosyjskim”, to jest moskiewskim, a nie dawniej jak od lat 100 dopiero. Ten język zaś od słowiańskiego języka pochodzący, rozpowszechnił się wraz z religją, wśród ludów moskiewskiego państwa, wtedy jeszcze, gdy w nich ani jednej kropli krwi słowiańskiej nie było.

W takich okolicznościach zrodziła się idea panslawizmu, zaledwie zaczynająca się rozwijać za Mikołaja I., wzrastająca pod rządami Aleksandra II.

Ponieważ z prawdziwych potomków Sło-

wian najwięcej byli przygnębieni Polacy, którzy wskutek dawnej państwowej siły swojej, mieli najwięcej mocy ducha i środków do moralnego oporu przeciw tendencjom pseudosłowian, powstała więc walka, a z niej nieprzewidywany szereg okrucieństw dokonywanych nad Polakami.

Początkiem tej walki było śmiałe żądanie szlachty polskiej, prosić cesarza, w formie adresu, o uwolnienie i uwłaszczenie rolniczo-ludu. — Obywatele Litwy i Zmudzi prosili o pozwolenie naradzania się o tej sprawie. w Wilnie, Grodnie i Kownie. W roku 1857 dnia 20. listopada reskrypt carski upoważnił ich do tego. Odtąd całe stronnictwo moskiewskich wsteczników zważyło winę za klęski, jakich doznało, na Polaków.

Przeciwko prawdziwym potomkom Słowian wystąpiły różnoplemienne hordy. Obrażały się one za to, gdy ich nie nazywano Słowianami, albowiem miały prawo do tej nazwy na mocy ukazu Imperatorowej. Przeciwko tym, którzy już przestali oddawna zwać się Słowianami, otrzymawszy od historyi nazwę Polaków, uzbrowili się najezdźnicy, którzy wyrzekli się historycznych swych imion, a zaczęli dopiero zwać się Słowianami i Rosjanami, z rozkazu carów. Przeciwko narodowi czystej krwi słowiańskiej, walczącemu zawsze za swoją i całej Europy wolność, wystąpili mieszańcy plemion zbędkarciali niewolnicy, w imię wolności, nie swojej własnej nawet, ale w imię wolności Słowian! Dziwne zwłoczenie pojęć! dziwne obłąkanie umysłów!.. Tylko

długa niewola, tylko bydlęca przez wiele wieków pokora, może wydać tak potworne owoce przewróconej nawspak myśli! Tylko myśl trzymająca długo w okowach oficjalnych przepisów, w kłamrach gniotącego rozumu i uczucie despotyzmu, może taką zginiłną udzielić organizmowi całego narodu!

Ale pośród Moskali znaleźli się ludzie którzy więcej niż plemienną rodowitość, więcej niż zwycięstwo na polu etnografii lub filologii, więcej nawet niż własną narodowość, cenili wolność osobistą i godność swojej ojczyzny. Ci połączyli się z Polakami. Tak zwane „stronnictwo ruchu” moskiewskie zjednoczyło się ze „stronnictwem ruchu” polskim. Ułożono się, iż nie ma innej rady na skruszenie ciężącego od tak dawnego czasu, spólnego despotyzmu, tylko zbrojne powstanie. Taki układ nastąpił między przewodzcami tych stronnictw w obu narodach. Jednocześnie wybuchnąć miało powstanie w Polsce i rewolucja w państwie moskiewskim. Polakom „jako więcej doświadczonym” zostawiono pierwszeństwo. „Dziś wy, jutro my.” Tak mówili do polskiego stronnictwa ruchu Moskale.

Ten układ zrobiony w wielu miejscach uwydatniał się już jawniej w roku 1857, a w następnych przybierał coraz lepiej określone kształty.

X.

Pomiędzy rokiem 1858 a 1859 ruch zaczął objawiać się najprzód w uniwersytecie

kijowskim, a później w innych wyższych zakładach naukowych, zwłaszcza pośród Małorusów, chcących działać na swoją rękę. W ślepej, dziecinnej zaciętości swojej, za dawne w XVII. wieku grzechy kilku panów polskich i nadużycia jezuitów, nie chcieli mieć nic spólnego z Polakami.

Tymczasem w całym państwie system despotyzmu w niczem się nie zmienił. Im większe pokładano nadzieje na Aleksandra II., tem większym a trudnym do wytrzymania był bolesny zawód.

Polacy rozdrażnieni słowami cara „precz z marzeniami”, jeszcze więcej utwierdził się w przekonaniu, iż nie zmieni ich doli monarcha, który sam nie umiał otrząsnąć się z pod wpływu moskiewskich wsteczników, zamiłowanych w upadającym niewolnictwie. Lat kilka upłynęło już od wstąpienia na tron Aleksandra II., a w powszechnym ucisku administracyjnym nie tylko nie czuć było najmniejszej ulgi, lecz przeciwnie dostrzeżono ostrzejsze środki dla przytłumienia wszelkich objawów liberalnego postępu. Na chwilę wprowadzona wolność druku, po skończeniu wojny krymskiej, została znów obstrzonią surowymi przepisami. Zdawało się, iż swobodę w dziennikarstwie ogłoszono na to tylko, ażeby odkryć tak zwane „rewolucyjne żywioły”. Autorowie rozpraw postępowych i liberalnych przeszli pod nadzór policji. Głosy upominające się o konstytucję zostały przytłumione przez ostrzeżenia ministrów. Wiele dzienników zniesiono zupełnie. Biurokracja zrazu spłoszona,

pończyków: „Kto z nami śmie wojować, szpakami zakładam”. Inni krzyczeli, kto się ośmielił zacząć „niedźwiedzia polarnego”? I rzeczywiście wszyscy się bali ruskiego niedźwiedzia.

Cała Europa spoglądała z trwogą na moskiewskiego kolosa, który dręczył i męczył cały wschód europejski.

Przez długie dziesiątki lat olbrzymi smok moskiewski pożerał wszystko to, co 150 milionowa ludność zdobyła, wysłał nienasycony ruski niedźwiedź wszystkie soki podwładnego sobie kraju, doprowadzając swem okrucieństwem, zdzierstwem, niesprawiedliwością, dziś znanem całemu światu, urzędowym zło-dziejstwem do ostatniej nędzy!

Wojna japońska pokazała światu, że ruskiego niedźwiedzia bać się nie potrzeba.

Rewolucja w Rosji odsłoniła całemu światu wszystkie zgangrenowane wrzody ustroju państwowego.

Wywleczone przed oczy całego świata olbrzymie a nigdzie dotąd nieznane zło-dziejstwa tych, którzy synami Rosji się zowią.

Obliczono olbrzymie długi państwa i — o-trzymano w bilansie, że wielka Rosja to ban-krut, to bezwładny kolos, więcej jeszcze, to skrupowany i przeznaczony na zagładę niedo-łężny olbrzymi potwór, który dłużej, gnębić na-rodów nie powinien.

Dziś, gdy po raz drugi straszna Japonia grozi moskwie wojną, sąsiedzi bliscy oczekują stosownej pory ażeby przystąpić do rozczłon-kowania zgangrenowanego olbrzyma.

Z koczowiska Indyan w Paranie.

(NADEŚLANE Z PRUDENTOPOLIS).

(Ciąg dalszy)

Amaral nie rzekł ani słowa; zajęty był cią-gnięciem pierwiastka. Gdy Godoj jednak nie ustępował mu z przed oczu i po raz trzeci po-wtarzał swe sprawowanie o opłakany stan żywności w obozie, inżynier zniecierpliwiony natrętnością sługi, podniósłszy gniewnie głowę, zapytał:

— Czego chcesz?

— Gotuję ostatki żywności, panie inżynierze! — odrzekł stary. — Jutro czeka nas głód.

— Co głód? Albo to my na pustyni, — za-wołał obruszony inżynier. A zwierzyna, a pal-mity (kłącze palmowe), a miód leśny! A co to? nie żywność? Precz i nie zwracaj mi głowy!

Godoj rad nie rad zawrócił w tył i stanął znów przy garnkach. Dobrze mu tam mówić! skarżył się sam do siebie. Ciekaw jestem, kto w tym lesie bez żadnej większej rzeki, ubije zwierzynę bez psa. Ot zwyczajnie mieszczuch. Klepie, nie wie co. Nie wie co to las, co dzie-wiczka puszcza. Zwierzyna, zwierzyna! Chyba, że kto z nas przemieni się w psa by ją wy-tropił w tajnikach puszczy.

— A Niemiec! — zawołał śmiejąc się gło-sno Włoch.

— Masz rację, — odrzekłem. — Ta be-stya, jakby umyślnie stworzona do śledzenia i tropienia. Jeśli potrafi śledzić ludzi, dła-cze-gożby nie mógł zwierzynę?

Wybuchliśmy wszyscy trzej śmiechem, gdyż reszta służby wyszła do lasu. Po chwili wesołości zapanował znów smutek i cisza przerywana tylko trzeszczeniem palących się polan, turkotem pokrywki podrzucającej ustaw-icznie parą kipiącej w garnku fasoli i głośnem wymawianiem liczb przez Amaralę, który wy-ciągał zawzięcie 36 pierwiastek.

Zniecierpliwiony monotonością otoczenia zabierałem się do wyjścia, gdy Amaral poru-szywszy się niespokojnie na stołku połowym i uderzywszy pięścią w notatkę, zawołał:

— A niech to kaduk... 25 i 3 tysięcznych i to czego? — milimetra!

— Dwadzieścia i pięć i trzy tysięcznych milimetra! A bodaj cię! — zawołał powtórnie i zaśmiał się sam ze siebie, ale śmiechem tak dziwnym, tak nieludzkim, że my trzej słysząc

go tak śmiejącego się wyszeptaliśmy mimo-wol, jakby na hasło: „Zwaryował”!

— Wiesz pan co, panie Antoni? — zawa-łał po chwili do mnie trąc się ręką po czole, na które wystąpił rześcicie pot, pomimo że dzień był chłodny. Wiesz pan co? Ten prze-kłety rachunek wykazał, że ostatnia pikada, że... i nie mogąc dokończyć z wielkiego zmartwienia i rozpacz, machnął w tył poza siebie ręką i rzucił się bezwładnie w wiszący obok hamak.

— Panie inżynierze! — zawołałem pod-chodząc do niego. — Nie martw się pan, pi-kada będzie wyrabana, jak się należy.

— Nie rzekł na to ani słowa, lecz patrzył bez-myślnie przed siebie wzrokiem obłąkanego.

— Nie martw się pan — powtórzyłem zno-wu. — Ani algebra, ani trygonometria nicze-go nie wskoramy. Tu grunt, to rozwarłość kąt.

— Co? pierwiastek z kąta? — rzekł zwracając uwagę na moje tłumaczenia i wykrzy-wiając usta szyderczo.

— Nie panie! nie pierwiastek. Musimy zmienić zupełnie kierunek pikady, a wówczas ręczę, że trafimy w samo sedno.

— A skąd pan wie? — zapytał.

— Wiem, gdyż znam przyczynę złego, — odrzekłem.

— Przyczynę? — zapytał.

— Tak. Pewną siłę w przyrodzie, która zmyliła nam pomiar w przedostatniej pikadzie.

— Jakto? — zawołał znów Amaral, inte-sując się coraz więcej moimi odkryciami.

Chciałem mu mniej więcej wytłumaczyć co jest przyczyną niepowodzenia w pomiarze,

gdy stary Godoj, który stał w pobliżu i przy-słuchiwał się pilnie naszej rozmowie, zawołał:

— Czarownik, panie doktorze!

— Tak! coś jakby czarownik, panie dokto-rze — dodałem, tłumacząc mu słowa Godoja.

— Czarownik, bo czarodziejska siła w przyrodzie.

— Co? Czarownik? — zapytał Amaral wy-krzykując mimowoli usta do śmiechu. — Pan wierzy w podobne baśnie.

Chciałem mu wytłumaczyć istotę owych czarów, gdy równocześnie pomyślałem sobie, że lepiej było uczynić to po wycięciu pika-dy. Odrzekłem przeto poważnie i stanowczo:

— Panie inżynierze! Poręcz mi pan na kilka godzin tranzyt i ludzi, a ręczę słowem ho-noru, że zakończę pomiar.

— A jak nie zakończysz pan? — zapytał w tonie szyderstwa i powątpiewania.

— Gdy nie zakończę, zapłacę karę w po-staci jednej skrzynki koniaku, marki Brisard.

— Dobrze! — odrzekł inżynier. — Możesz spróbować.

— Gdy jednak wytnę prawdziwą pikadę, panie doktorze, żądam również jakiegoś wynagrodzenia, — dodałem, uśmiechając się.

— Dobrze, dobrze! Dam tak samo tuzin koniaku marki Brisard.

— Doskonale! — zawołałem i wybiegłszy na dwór gwizdnąłem z całej siły na ludzi w lesie. Nie trwało dziesięciu minut a wszystkie służba stała przedemną.

Opowiedziałem im o co chodzi i dodałem, że jeżeli dobrze się sprawią pod moim do-wództwem, to po powrocie do miasta wypra-wię im porządną bibę. Ludziska oprócz Niem-cia ucieczyli się bardzo tą wiadomością i ka-żdy chwyciłszy natychmiast za należące doń narzędzie to je ostrzył, to czyścił, by jak naj-lепiej stanąć do dzieła.

Ja tymczasem wyniosłem tranzyt w las i ustawiliśmy go przy ostatnim paliku spraw-dziłem kierunek przedostatniej pikady. Kierunek ten porównałem następnie z kierunkiem tej samej pikady u poprzedniego palika i spraw-dziwszy dokładnie różnicę w kącie zacząłem kalkulować pod jakim kątem wzięść się wypada, by paść na palik ponto de partida.

Nort i Nort, ciągle mi pokazywał rachunek. Przypomniałszy sobie jednak przestro-gę Godoja i podejrzewając, że igła może być jeszcze po części pod wpływem skutu magnetycznych, po-stąpiłem pięć stopni na zachód.

Podczas, gdy ja zajęty byłem kalkulacjami i ostatecznem ustawieniem tranzytu, ludzie moi poostrzywszy narzędzia stanęli kołem wokół mnie i czekali na rozkazy.

Nort, Nort, chodziło mi po głowie. Nie! Pięć stopni za wiele. Dam tylko połowę niech będzie trzy, i ustawiliśmy tranzyt, jak arty-le-rzysta armatę, z której ma dać strzał, który ma rozstrzygnąć o całej bitwie, powiedziałem okiem przed sobą, potem po ludziach, którzy z wielkim zapętem czekali rozkazu. Wszystko gotowe, pomyślałem, tylko ciąż. W ostatniej chwili przyszła mi jeszcze chęć spojrzeć za siebie i zobaczyć co robi Amaral. Obróć się, spojrzę, a on wyniosłszy składany stołek pło-cienny przed namiot usiadł sobie na wzgórk i obserwuje moje ruchy. Równocześnie dostrze-głem pocziwego Godoja, jak stał tuż za nim i trzymał wysoko coś w ręku tuż przy prawej skroni. Aha, pomyślałem sobie, znak mi daje; na szczęście niepotrzebny, gdyż o ile zmia-kował kierunek mój był mniej więcej ten sam, jaki on mi wskazywał.

Zwróciwszy się tedy szybko do moich lu-dzi i spojrzawszy raz jeszcze na tranzyt, krzy-knąłem:

— Formuj się w linie!

W jednej chwili stanęło wszystko w sze-regu, jak najkarniejsza milicja, a gdy west-chnąwszy w duchu: „Niech się dzieje wola Twoja”, wydałem rozkaz:

— Sinus, cosinus plus minus! Nor oeste stopni trzy!

— Sinus, cosinus, plus minus, Nor-oeste stopni trzy! — rozległ się głos wendziarza jednocześnie z komendą pana Antoniego. We-wendzie wybuchł ogólny śmiech, który szalał wśród słuchaczy przez chwilę kilka, pomimo, że nikt z nich nie chciał obrazić inżyniera.

Przódzielnian wendziarza i śmiech ludzi doprowadziły inżyniera do wściekłości, który porwawszy się ze siedzenia, jakby go dyna-mitem wysadził, krzyknął w największym gnie-wie:

— Panie!... Bo słowo daję, że... Z nad-miaru złości zamarty mu słowa na ustach.

Gdy jednak wendziarz zaczął go przepra-szać, uspokajając i unicwinniając się, że uczynił to tylko, by mu przypomnieć tak ważne zda-żenie w opowiadaniu, pan Antoni powrócił powoli do równowagi i wysapawszy się z gnie-wu zauważył dopiero wtedy, że zrywając się z krzesła przewrócił niebacznie kieliszek z bi-trem.

Żał mu się zrobiło drogiego pynu, a ponieważ przyczyną nieszczęścia był wen-dziarz, kazał więc na jego rachunek nalać so-bie nowy kieliszek.

Wendziarz przystając na żądanie inżyniera napełnił kieliszek bitem, czy jednak nie wpi-sał mu go na rachunek, pozostało to rzeczą bardzo wątpliwą.

Pan Antoni pociągnawszy pomalutku trunku i poprawiwszy tym razem kruczych wąsów, począł opowiadać dalej.

— Sinus, cosinus, plus, minus, Nor oeste stopni trzy! zakomenderowałem i w tej samej chwili, jak grom z nieba, bez huku wprawdzie, ale z błyskiem gromu zanurzył się w las 8 ostrzów błyszczących stali przedzierając w je-dnej chwili las na długość ośm fogs. Za rębaczami poszli balizatorzy, za nimi łanuchowi i cały szereg ludzi zaczął znikać szybko w le-sie.

Dalszy ciąg nastąpi.

+ KORESPONDENCYA.

Najuprzejmiej prosimy Sz. Redakcję o umie-szczenie w swem piśmie poniżej zamieszczo-nego sprawozdania z działalności Towarzystwa „Łączność i Zgoda” w Sao Paulo.

W dniu 26 grudnia 1909 r. na walnem ze-braniu obok bilansu rocznego obrano nowy zarząd składający się z następujących panów: prezes Jan Pawlak, wiceprezes Seweryn Zda-nowicz, sekretarz Aleksander Pietrasinski, za-stępca sekretarza Antoni Bednarski, skarbnik Józef Kujawski, bibliotekarz Tomasz Krzemiński, zastępca bibliotekarza Michał Gaczyński, radni pp.: Walenty Napierski, Feliks Biały, Edward Gądzinski i Jan Mroziński.

Nowowyzbrany zarząd odziedziczywszy wie-le dobrych chęci i dobrego przykładu z dzia-

łalności na polu społecznym, pracuje energicz-nie dalej w tym kierunku.

Na początek w dniu 16, stycznia b. r. Za-rząd otworzył szkołę polską, niedzielną, bez-płatną. Otwarcie nastąpiło bardzo uroczysto, urządzono dla dzieci bezpłatną zabawę, na którą wszystkie dzieci wraz z rodzicami za-proszono dla wzajemnego poznania. Po prze-mówieniu prezesa oraz kilku innych osób o potrzebie uczenia się ojczystego języka, dzieci bawiły się ochotczo. Do szkoły zapisali się je-dne z najpierwszych dzieci pp.: Michała Ga-czyńskiego, Jana Mrozińskiego, Franciszka Kamlera, Józefa Kujawskiego, Jana Kopczyń-skiego, Władysława Chilomera, Jana Cieślara, czyka, Wawrzyńca Zwolińskiego i Maryi Zda-nowicz, wszystkiego około 20 dzieci. Na za-bawie było, co prawda o wiele więcej i byli-śmy pewni, że o wiele więcej zechce uczęsz-czać do szkoły. Nauczycielem został z własnej chęci przybyły niedawno z kraju uczeń szkoły handlowej Władysław Pietrasinski.

Zarząd Towarz. ma w Sao Paulo bardzo obszerne pole do pracy społecznej, gdyż Ro-dacy mieszkają rozrzucony pojedynczo, zatem nie dziw, że dzieci wcale, lub bardzo mało mogą posługiwać się językiem ojczystym zwa-żając, że my, Polacy, mamy osobliwy pociąg do posługiwania się językiem obcym z krzy-wdą języka ojczystego.

Może też dom nasz, a w nim czystsze ze-brania i pogadanki oraz szkoła, zrobi coś w tym kierunku, a może też i nareszcie porzuci-my stare waśnie, jedni do drugich urazy i staniami ręką w rękę do tej pracy społecznej!..

A przy jedności i zgodzie można zrobić bardzo wiele, gdyż Rodacy nasi na cele ogól-ne, groszą nigdy nie żałują. Towarzystwo na-sze zaliczać już można do poważniejszych, gdyż liczy około 70 członków. Przy tej spo-sobności najuprzejmiej prosimy Sz. Redakcję o wydrukowanie listy składki na budowę Szko-ły Polskiej w Sao Paulo, którą poniżej zamie-szczamy.

Lista Rodaków z Buenos Ayres nadesłana przez p. Karola Leśniewskiego: Apowicz 2 pez., Anderson A. 50 cent., Czwik Walenty 1 pez., Czaplicki Telesfor 50 cent., Dąbrowski E. 1 pez., Jasiński Gustaw dr 2 pez., Jankowski Stefan 1 pez., Kotecki Stanisław 1 pez., Le-śniewski Karol 2 pez., Ludziszewska Weroni-ka 20 cent., Ludziszewska Anna 20 cent., Ło-chodzki Aleksander 50 cent., Łochodzki Józef 1 pez., Machlański Ignacy 3 pez., Maternko Maryan 50 cent., Nikiel Ludwik 50 cent., O-ziemiński Leonard 1 p., Pierunkiewicz Marcin 1 p., Skopiński Anna 50 c., Wontorski Stanisł. 2 p., Woroczuk Hipolit 50 c., Wojtulanis Sta-nisław 50 c., Zaborowski Edmund 50 c., Zi-cher Franciszek 2 pezy.

Stan S. Paulo. Lista nadesłana z Jundiahy przez p. Aleksandra Serowik: Janczur Jan 12 milrejsów, Janczur Franciszek 2 m., Janczur Aleksander 2 m., Jakóbiak Józef 1 m., Krupa Piotr 5 m., Lütke Henryk 5 m., Rostowski Fran-ciszek 7 m., Serowik Aleksander 10 m., Scher Franciszek 2 m., Szczodrzejewski Marcin 2 m., Żukowski Mateusz 2 m. Razem 43 milrejsy.

P. Janczur Jan z Jundiahy złożył na szko-łę naszą pozostałe z likwidacji Towarzystwa im. Mickiewicza w Jundiahy 70 milrejsów w dniu 26 grudnia 1909 roku.

P. Przybylski Walenty zamieszkały w Rio de Janeiro złożył w dniu 29 grudnia 1909 r. 50 milrejsów.

Rio Grande do Sul. Lista nadesłana z Por-to Alegre przez Towarzystwo polskie „Białego Orła”: Brzozowski Józef 1 milreja, Czerwiński Antoni 1 m., Cichocki Bronisław 500 rej-sów, Duliński Michał 1 m., Lesiński Stanisław 5 m., Leszczyński Franciszek 1 m., Marczew-ski Eugeniusz 2 m., Majewski Władysław 2 m., Mędelski Wiktor 2 m., Mędelski Michał 2 m., Przybylski Władysław 1 m., Przedmolski Julian 1 m., Romańczuk Piotr 500 r., Sopaf-ski Tomasz 1 m., Stelczyk Edward 1 m., Wil-ke Karol 1 m., Wieczorek Kazimierz 1 m., Złotowski Antoni 2 m. Zuzelski Antoni 1 m. Razem 27 milrejsów.

S. Paulo. Lista składki z Campinas pp.: Batory Antoni 20 milrejsów, Bęłowski Jan 5 m., Brayer Walenty 1 m., Alprezy Paweł 1 m.,

X.

W roku 1860, w październiku nastąpił w Warszawie zjazd Aleksandra II. z cesarzem Franciszkiem Józefem. Mieszkańcy tej stolicy tykrotnie zawiadzeni w nadziejach, wiedząc, co się dzieje w Petersburgu i w całym pań-stwie moskiewskim, przypomnieli sobie „świę-te przymierze”, i późniejsze zjazdy monar-chów, mające zawsze na celu stłumienie wol-ności i praw narodowych. Jakoż w tymże ro-ku okazały się pierwsze objawy wzburzonych umysłów na nabożeństwie, w rocznicę śmier-ci Kościuszki, dnia 15. października. Żaden spiszek nie istniał jeszcze. Naród był rozdra-żniony daremnie pięcioletniem oczekiwaniem zmian, spodziewanych z wstąpieniem na tron Aleksandra II.

Od tego czasu walka dwóch narodów i dwóch sprzecznych z sobą żywiołów polity-cznych, pod rozmaitymi formami, zaczęła przy-bierać coraz większe rozmary. Ale o zbroj-nym uchu nikt jeszcze wtedy nie myślał. Zrazu wymagania Polaków były nader ogra-niczone i skromne; żądali tylko ulgi, pew-nych ustępstw. Rząd moskiewski czynił małe „koncesje” dla prowincji zwanej królestwem kongresowem; zteszłą odmawiał we wszy-stkiem i wprowadzał w całej Polsce coraz uciążliwsze środki ucisku.

Zdarzenia następowały szybko, jedno za drugim.

Ciąg dalszy nastąpi.

zaczęła nagle podnosić się i panować jak da-wniej. Mówili sobie wszyscy, iż wracają „Mi-kołajowskie czasy”.

Wtedy to spostrzeżono, iż owe wielkie reformy, których się spodziewano od Aleksan-dra II., skończyły się tylko na reformie mun-durów w wojsku; i sami Moskale dali temu carowi tytuł krawca: „Aleksander portnoj”. Mundury były inne, nowe; ale żołnierzy był nieszczęśliwy, i okradany przez naczelników po staremu.

Sprawa włościańska do owego czasu także nie postąpiła naprzód. Polacy, którzy najwię-cej liczyli na lud, którzy od czasów ujarzme-nia, wszystkie spiski zawiązywali w celu emancypacji włościan, zobaczyli, że i ta klasa ludności nie może spodziewać się niczego od władzy moskiewskiej. Niezaprzeczone były na to dowody.

Aleksander II. pod naciskiem nieubłaga-nego postępu, czuł, iż przyszła chwila opie-rania władzy swej na większości, na ludzie; albowiem szlachcic nie dowierzał; zabierał się do poprawy bytu włościan; lecz o zupełnem ich uwolnieniu od pańszczyzny wcale nie myślał, a przynajmniej chciał tę sprawę od-roczyć do nieograniczonego czasu. Tymcza-sem zaś, użelżenie doli włościan jęczących pod jarzmem arbitralnych dziedziców, nazywano emancypacją ludu.

Dnia 11. Sierpnia 1858 roku, cesarz, zwie-dzając położone w głębi moskiewskiego pań-stwa miasto Twer, odezwał się do szlachty „wzywając ich do udziału w wielkiej spra-

wie emancypacji włościan”. Na gubernjalnych wyborach w tem mieście nieznaczna więk szo-ścią głosów utrzymała się uchwała podania prośby do cesarza o nadanie niektórych przy-wilejów włościanom. Na 281 obywateli obe-cnych w tym zjeździe, 126 głosów przeci-wnych było wszelkim reformom. Żądali oni utrzymania pańszczyzny i zostawienia wło-ścian w niewolnictwie. Po długiej walce, 155 obywateli podpisało legalną petycję do cesarza d. 14. grudnia 1859 roku, pomimo to, iż im przeczytano rozkaz ministra „na mocy wyraźnej woli” cesarza oparty, zabraniający szlachcie Tverskiej gubernji rozprawiać na zgromadzeniach o sprawie emancypacji. Przeci-w temu rozkazowi, jeden ze szlachty Euro-peus przytoczył prawo pozwalające obywa-telom naradzać się o wszystkim, co ma zwią-zek z potrzebami miejscowemu gubernji; a mianowicie art. 112 i 135 T. IX. Swoda zakonów. Pierwszy podpis na petycji złożony był przez Unkowski, jako marszałka gu-bernialnego szlachty. Minister spraw wewnę-trznych odpowiedział dnia 18. grudnia, że ce-sarz nie uznaje wcale za słuszną prośbę po-danej przez zgromadzenie obywateli Twer-skiej gubernji, lecz przeciwnie nawet: „Jego cesarska Mość ut zymuje, iż pan Unkowski zawniósł zezwoliwszy na ułożenie tej petycji, a tem bardziej, sam ją podpisał; z tego powodu rozkazał oddalić go od urzędu.”

W kilka tygodni potem panowie Unkow-ski i Europeus, porwani w nocy przez żan-darmów, wywiezieni zostali na Sybir.

W roku 1860 komisja redakcyjna w Pe-tersburgu, zorganizowana przez generała Ro-stowcowa, a mająca na celu regulację sto-sunków włościańskich, wydała postanowienie, oburzające śmiesznością i chytrymi zamiarami oszukania ludu. Miało to być „ulepszeniem bytu włościan” (uлучszenie krestjanskawo byta). Jakoż byłoby się na tem skończyło. Słowa emancypacja, oswobodzenie ludu zo-stały już wzbronione. Dzienniki używające tych wyrazów podlegały surowej odpowie-dzialności. Później cenzura zupełnie wykreśli-ła je z rękopisów. Dwadzieścia dwa miliony poddanych rolników miało nadal dźwigać jar-zmo przymusowej robocizny i zostawać bez opieki prawa, na łasce lub niełasce właścicieli ziemskich.

Po śmierci Rostowcowa prezenta komi-sji redakcyjnej, ta najważniejsza sprawa, jaka kiedykolwiek mogła zajmować naród, powie-rzoną została przez cesarza, ministrowi spra-wiedliwości hrabiemu Panin, jednemu z naj-straszniejszych nieprzyjaciół każdej reformy, człowiekowi całkiem ograniczonemu i pomu-tytułu w urzędzie, jak piastował, toleru-jącemu wszystkie przekupstwa, lub nadużycia władzy. W ręce jego złożona była przyszłość państwa, w chwili dziejowej, uroczystej, bo groźnej nieobliczonemi następstwami.

Prowincjonalne komisje opracowywały tylko plan reformy stosunków rolniczych.

Rozpierzchły się marzenia! Nikt już nie wierzył w dobrą wolę, ani narodu moskiew-skiego, ani cara.

Almert Ottilio 2 m., Łazarek Antoni 5 m., Pia-secka Eleonora 5 m., Rutkowski Piotr 5 m., Rogacki Józef 5 m., Stanis Antoni 5 m., Uznajski Józef 10 m. Razem 59 milrejsów.

Z Kurtyby (Parana) p. Szerbowski Lu-dwik 5 milrejsów.
Z Rio Claro (S. Paulo) p. Lücke Henryk 5 milrejsów.

Lista składków od Rodaków zamieszkałych w mieście S. Paulo: Alt Kar. 1 Józef 50 milrejsów, Alt Karol 3 m., Bakalarski Antoni 75 m., Bakalarski Jan 21, Biały Aleks 18 m., Chilo-mer Władysław 40 m., Chmiela Józef 10 m., Cieślarczyk Jan 25 m., Dworakowski Michał 6 m., Damiński Julian 20 m., Daemichen An-tonina 5 m., Furmankiewicz Stanisław 20 m., Gaczyński Michał 50 m., Gaczyńska Jadwiga 10 m., Gaczyńska Aniela 2 m., Gaczyński Hen-ryk 2 m., Gaczyński Edward 20 m., Gaczyń-ski Ludwik 40 m., Gawrońska Józefa 50 m., Górka Antonina 1 m., Heliński Stefan 40 m., Iwanicki Stanisław 6 m., Krzyżanowski An-drzej 30 m., Krzemiński Tomasz 5 m., Ka-żmierski Teofil 20 m., Klemczyńska Marya 20 m., Klemczyński Január 15 m., Klemczyński Edward 15 m., Kufel Jan 18 m., Kamler Fran-ciszek 20 m., Kowalewski Roman 9 m., Ka-miński Ignacy 30 m., Kamiński Kazimierz 6 m., Kamiński Leonard 6 m., Leśniewski Karol 20 m., Murzynowski Franciszek 30 m., Mu-rzynowski Franciszek 20 m., Maliszewski Jan 20 m., Matys Jakób 40 m., Miller Karol 50 m., Mroziński Jan 22 m., Napierski Waleń 50 m., Pawlak Jan 25 m., Radowicz Leonard 50 m., Rydlewska Marya 5 m., Rutkowski Ju-lian 20 m., Skorupski Franciszek 8 m., Sto-kowski Teodor 20 m., Sobolewski Antoni 10 m., Szymański Zdzisław 50 m., Seher Adam 33 m., Wołowicz Aleksander 13 m., Zuch Jó-zef 20 m., Zwoliński Wawrzyniec 20 m., Zmy-słowski Ignacy 30 m., Zakrzewski Konstanty 6 m., Zmysłowski Władysław 4 m., Zdanowicz Seweryn 10 m., Zagner Jan 2 m., Kujawski Józef 25 m., Bożyk Józef 20 m., Wichan Fr-n-ciszek 50 m., Sobieński Jakób 20 m., Szulc Ma-rya 20 m., Kopczyński Jan 30 m., Grabowska Józefa 5 milrejsów.

Jak widać z powyższych cyfr, Rodacy na-si na cele społeczne są bardzo ofiarni, zwa-żając, że gdy widzą, że ofiary nie idą na marne. I nie tylko gotówką, ale i darami w naturze Rodacy zamieszkali w Sao Paulo przyczynili się do powiększenia inwentarza Towarzystwa i przystrojenia sali domu naszego. Za wszyst-kie dary zarząd Towarzystwa drogą niniejszą składa dzięki staropolskim „Bóg zapłać” i nie mniej wyraża nadzieję, że ci z Rodaków, któ-ry mieli i mają chęci coś ofiarować, pospie-szą nam z pomocą do uiszczenia długu, jaki zaciągaliśmy na budowę.

Z głębokim szacunkiem i poważaniem:
Prezes: Sekretarz:
Jan Pawlak. A Pietrasinski.

KRONIKA.

Kasa emerytalna dla urzędników. Do kongresu stanu podano projekt założenia kasy emerytalnej dla wysłużonych urzędników i ich rodzin. Projekt ten składa się z kilkunastu ar-tykułów omawiających zasadnicze środki twor-zenia kapitału emerytalnego a obowiązujący wszystkich urzędników stanu. Każdy urzędnik będzie obowiązany wpłacać odsetki od obie-ranej pensji, z odsetek tych i dobrowolnych ofiar tworzyć się będzie kasa emerytalna. Dy-rekcja kasy emerytalnej zostaje pod kontrolą stanowego sekretarza finansów a komisja kon-troli składa się z trzech dyrektorów sekreta-ryatu. Rząd ma opracować ustawę bezwłocz-nie.

Bieżniacy sprzedają drożej. Pomimo zobowiązania i podpisania kontraktu z kame-łatą municypalną, rzeźnicy sprzedają świeże mięso po 600 rejsów kilo zamiast 500 r. Pa-nowie ci nie zważają na swój własny podpis, który obowiązuje każdego.

Nowe stolice biskupie w Brazylii. Telegramy z Rzymu donoszą o utworzeniu no-wych stolic biskupich a mianowicie:

W Porto Alegre arcybiskupstwo i bi-skupstwo.

W S. Maria, Urugayana i Rio Grande do Sul dycezyje biskupie.

Do godności archidiecezyi podniesiono dy-cezyję w Cuyaba.

Nowe dycezyje naznaczone w Corumba, w S. Luiz de Careres, w Sergipe i Rio Grande do Norte.

Dycezyja S. ta Catharińska przydzieloną zo-stała do archidiecezyi w Rio Grande do Sul.

Gazety brazylijskie donoszą, że J. E. ks. biskup kurtybski ma być przeniesiony na ta-kież stanowisko w Pelotas w stanie Rio G. an-do do Sul.

W kongresie stanu został podany pro-jekt budowy następujących dróg kołowych. Z Campina Grande do granicy stanu S. Paulo, która ma przecinać następujące miejscowości: Taguary, Terra Boa, Capivary Grande, Salti-na, i Marmelleiro, a z Jaguarahya do Thoma-ziny. Postanowiono znieść rogatkę (barreirę) na przedmieściu Portao.

Inspekcja mleka. Dr higieny muni-cypalnej w celu przekonania się czy mleko sprzedawane w mieście nie ma żadnych do-mieszek, bardzo rano w przeszłym tygodniu wyszedł poza miasto, którego przechodzą mle-czarze i mleczarki, gdzie przekonał się że więk-sza ilość mleka była mieszana z wodą. Z te-go powodu zostało wylanych w jednym dniu przeszło 50 butelek mleka.

Kopalnia rudy żelaznej w Antoni-nie. Znajduje się tu obecnie inżynier syndy-

ka'u eksploatacyi rudy żelaznej w Antoninie, który przybył w celu nabycia posiadłości, w których znajduje się ruda. Właściciele tych po-siadłości licząc, że z tego powodu mogą zo-stać milionerami, podają cenę ziemi bajecznie wygórowaną, co uniemożliwia nabycie jej. In-żynier syndykatu uważa, że z tego powodu zmuszony będzie zaniechać pertraktacyi w An-toninie a rozpocząć ją w sąsiednim stanie S. Paulo, z którym graniczą pokłady rudy z An-toniną.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 6 b. m. spinacz wagonów kolei E. F. de Rocinha, na stacyi Itapiratu, w chwili gdy odciągał wagon towarowy (pociąg był w ruchu), dostał się pod koła pociągu. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Piorun. Na tropie koni prawdzonych z Passo do Borman do Clevelandia w chwili gdy szalała szalona burza, uderzył piorun, zabija-jąc na miejscu 7 koni. Prawie, że wszystkie konie z przerażenia poupadały. Na szczęście nie było ofiary w ludziach.

Rio Negro. Dnia 15 b. m. odbyło się inauguracyjne oświetlenie elektryczne miasta. Z tego powodu panuje radość i zadowolenie pomiędzy mieszkańcami. Rozpoczęto także prace przy budowie kolei mającej łączyć mia-sto portowe S. Francisco z miastem Rio Ne-gro.

Fenomen natury. W municypium Cle-velandia znajduje się pewna dziewczynka li-cząca 6 miesięcy, córka Tancreda Santanna, której ciało jest pokryte różnymi ornamenta-cjami jakby było dziełem najzdolniejszego ar-tysty. Pomimo to dziecko jest całkiem zdrowe i jest podziwem wszystkich sąsiadów.

Gwardia narodowa w Acre. Prezy-dent republiki zatwierdził w ostatnich dniach organizację gwardii narodowej w Acre, po-dług planu istniejącej już w całej Brazylii. Zo-stała tam też założona stacya pocztowa.

Powrót marszałka Hermes da Fon-seca. W krótkim czasie ma powrócić do Rio ze swej wycieczki do Rio Grande do Sul mar-szałek Hermes da Fonseca. kandydat wojsko-wo wybrany na prezydenta kraju (podług te-legramów „A Republica”). Z tego powodu ma się odbyć parada wojsk feder i marynarki, ce-lem uczczenia przybycia wybranego prezy-denta.

Port Rio Grande. Syndykat z kontrakto-wany do ulepszenia portu Rio Grande, podług zawiadomienia głównego nadzorca nie spełnia swych czynności w myśl zatwierdzonego kon-traktu o czym został zawiadomiony minister robót publicznych. W tej sprawie została za-wiadomiona dykcja syndykatu, gdzie zwró-co no uwagę na kontrakt nie wypełniany.

Telegramy z Londynu donoszą, że za-wiązano się Towarzystwo pod nazwą South Brazilian Railway Company z kapitałem 50 ty-sięcy funtów szterlingów, które zamierza na-być obecne Tow. tramwajów oraz wprowadzić automobile i powozy do wynajęcia.

Kongres handlowo-przemysłowo-rolniczy. Telegramy z Manaus w Amazonas donoszą, że 1-go b. m. został poraz pierwszy zwołany w tym stanie kongres handlowo-prze-mysłowo-rolniczy, na który przybyła duża li-czba delegatów. Jest nadzieja, że kongres ten przyniesie korzyści dla stanu, gdyż mają być rozstrzygnięte kwestye bardzo ważne.

Kapitan wojsk federalnych Aristides de Almeida da Rego zamieszkały w Sat. Anna Livramento Rio Grande do Sul, zawiadomił Senatora Ruy Barboze że ponieważ był stron-nikiem jego kandydatury w tym mieście został z tego powodu przeniesiony do stanu Matto Grosso i o mało że nie przepłacił życiem.

W kongresie stanu zaprojektowano zmianę flagi Parańskiej na zupełnie inną, jaka dziś stnieje.

Linja Telegraficzna. W krótkim czasie ma się rozpocząć budowę linii telegra-ficznej z miasta Bella Vista w stanie Matto Grosso przy granicy republiki Paragway do stolicy stanu Gayaz. Linja ta łączy swą siecią głośniejsze miasta i miasteczka stano-we Matto Grosso i Goyaz.

Goście w hotelach. W ubiegłym mie-siacu lutym, gościło w hotelach Kurtybskich 276 osób, z tych 184 tubylców i 92 cudzo-ziemców Pochodzenia Parańskiego 214 z innych krajów i stanów 62. Tym samym cza-sie wyjechało z Kurtyby 175 osób, do we-wnątrz stanu 133, zagranicę 37.

Prezydenci republiki brazylijskiej. „Diario da Tarde” wykazuje jaką liczbę gło-sów zostali obrani prezydenci brazylijscy od 1894 do roku bieżącego. Liczbę ogólną głosów umieszczamy.

Prócz pierwszego prezydenta marszałka Feodora de Fonseca, który rządził od 15 listo-pada 1889 do 23 listopada 1891 roku i mar-szałka Floriana Peixoto jako zastępcę, rządzą-cego od 23 listopada 1894 (wybranych przez parlament federalny), wszyscy prezydenci kra-ju zostali wybrani konstytucyjnie przez ogólne głosowanie

Na prezydenta republiki od 1894 do 1898 głosowano na następujących kandydatów
Dr Prudente de Moraes (wybrany) 290.883
Dr Affonso Penna 38.291
Dr Cezario Alvim 3.719
Dr Ruy Barboza 3.718
Dr Jose de Almeida Conto 3.437
Dr Lauro Lodre 1.876
Dr Gaspar Silveira Martins 1.234
Zmniejszą ilość głosów różni 7.833

Razem głosów 350.991
Na wiceprezydenta na rok 1894—1898:
Dr Manoel Victorino Pereira (wybrany) 266.060
Dr Jose Luiz de Almeida Conto 31.819
Dr Jose Paes de Carvalho 21.160
Dr Gaspar de Silveira Martins 2.467
Dr Cezario Alvim 1.763
Dr Prudente de Moraes 1.444
Dr Silviano Brandao 945

Dr Affonso Penna 776
Marechal Floriano Peixoto 708
Dr Lauro Lodre 384
Dr Ubaldino do Amaral 307
Zmniejszą ilość głosów różni 11.521

Razem głosów 339.616

Na prezydenta na rok 1907—1902:

Dr Manoel Ferraz de Campo Salles (wybra-ny) 420.286
Dr Lauro Lodre 38.929
Dr Julio de Castilho 621
Jenerał Deonigio Cerqueira 454
Dr Quintino Bocayuva 421
Zmniejszą ilość głosów różni 1.477

Razem głosów 462.188

Na wiceprezydenta na rok 1907—1902:

Dr Francisco de Assis Rosa e Silva (wybra-ny) 412.074
Dr Fernando Lobo 40.629
Dr Luiz Vianna 1.859
Dr Quintino Bocayuva 1.843
Dr Joaquim Murtinho 875
Zmniejszą ilość głosów różni 3.390

Razem głosów 460.670

Na prezydenta na rok 1902—1906:

Dr Francisco Paula Rodriguez Alves (wybra-ny) 592.039
Dr Quintino Bocayuva 42.512
Dr Ubaldino do Amaral 5.371
Dr Julio de Castilhos 1.343
Dr Severino Veira 903
Dr Prudente de Moraes 332
Dr Ruy Barboza 269
Dr Silviano Brandao 245
Dr Leopoldo Bulhoes 234
Dr Lauro Lodre 187
Zmniejszą ilość głosów różni 250

Razem głosów 643.685

Na wiceprezydenta na rok 1902—1906:

Dr Silviano Brandao (wybrany) 563.733
Dr Julio Leite Chermond 59.887
Dr Candido Barata Ribeiro 1.791
Dr Julio de Castilhos 884
Dr Lauro Lodre 638
Dr Leopoldo Bulhoes 541
Zmniejszą ilość głosów różni 250

Razem głosów 627.724

Na prezydenta na rok 1906—1910:

Dr Affonso Augusto Moreira Penna (wybra-ny) 288.285
Dr Lauro Lodre 4.865
Dr Ruy Barboza 207
Dr Severino Veira 78
Dr Campo Salles 95
Dr Nilo Pesanha 61
Dr Bernardino de Campos 64
Dr Assis Brazil 59
Dr Rosa e Silva 47
Zmniejszą ilość głosów różni 70

Razem głosów 293.831

Na wiceprezydenta na rok 1906—1910:

Dr Nilo Pesanha (wybrany) 272.529
Dr Alfredo Varella 618
Dr Ruy Barboza 211
Dr Rosa e Silva 207
Dr Joaquim C. da Costa Tenna 206
Dr Fernando Lobo 105
Dr Lauro Lodre 92
Zmniejszą ilość głosów różni 70

Razem głosów 274.078

Z powyższych cyfr przekonujemy się, że prezydentem wybranym największą ilością gło-sów był Dr Rodriguez Alves a najmniejszą ilością Dr Affonso Penna.

OGŁOSZENIA.

Potrzebny jest nauczyciel na kolonii (Luce-nie) Itayopolis na linii Paraguassu, gwaranto-wana pensja 50 milrejsów miesięcznie przez Macieja pieczarkę.

Itayopolis (Lucena) 23 lutego 1910.
Maciej Pieczarka.

Niniejszem, my, niżej podpisani koloniści z Paraguassu, kolonia Itayopolis, składamy po-dziękowanie Jaśnie Wielmożnemu Panu Kon-sulowi austro węgierskiemu, za zapomogę w kwocie stu milrejsów szkole naszej łaskawie przyznana.

Itayopolis (Lucena) dnia 23 lutego 1910.
Maciej Pieczarka. Jan Dobrychtop.
Wojciech Zawadziak.

Wojciech Wesołowski poszukuje dwóch braci swoich Szymona i Mikołaja Sokołow-skich, pochodzących z Galicji powiatu Zło-czowskiego, od 16 lat zamieszkałych w Bra-zylii.

SKLEP POLSKI

IGNACJA KASPROWICZA

ulica Riachuelo Nr. 97
(róg 15 de Novembro)

Handel materjałów bławatnych i galanteryjnych

Olbrzymi wybór płócien wszelkiego ro-dzaju, materye wełniane i bawełniane, krajowe i zagraniczne na ubiory dla mę-zczyzn i kobiet, koszule, kołnierzyki, kra-waty, ręczniki, parasolki i parasole.

Wielki wybór koronek, wstążek, pończoch i skarpetek, grzebieni etc.

Dla Pp. Krawców kompletny wybór podszewek, guzików i jedwabiu do szycia.

Ceny niżej wszelkiej konkurencyi.

Baczność! Baczność!

HOTEL POLSKI w Ponta Grossa

pod nazwą:

HOTEL ESTRADA DE FERRO

naprzeciw stacyi kolejowej parańskiej, która przychodzi z Kurtyby (Estação do Parana).

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodaków, iż utworzyliśmy HOTEL na więk-szą skalę, pod powyższą nazwą, przeto pro-simy Szanownych Rodaków o poparcie, prze-jeżdżając przez Ponta Grossa zechcą zająć do naszego Hotelu, w którym znajdują smaczne jedzenie i przyzwoitą obsługę, pokoje czyste i widne, tak dla pojedynczych osób jakoteż i dla rodzin, namy zawsze trunki zagraniczne i krajowe, kuchnia polska i brazylijska.

Cena 3 i 4 mile dziennie.

Właściciele:

ZUBIŃSKI i MIEDZIŃSKI.

Do kolonistów i hodowców bydła!

Cevadillo jest jedynym niezawodnym od-lat wielu wypróbowanym środkiem, od którego bytło i trzoda chlewna nabiera ciała i szybko tyje. On przywraca zdrowie zwierzętom cho-rowitym i wynędzniałym i sprawia, że dostają śliczny wygląd i pokrywają się miękką, poły-skującą sierścią.

Sól kamilla jest znów najlepszym środkiem na przeczyszczenia. Leczy ona szybko choroby, jak gorączki (złoty) dychawicznosc, zapalenie płuc, rozdęcie i inne podobne cho-roby zwierzęce. Działa prędko i niezawodnie. Środki powyższe są dziś używane we wszystkich pierwszorzędnych fazendach i go-spodarstwach.

Własność i wyrób zakładu aptekarskiego

w Sao Paulo, PHARMACIA da FE.

W Kurtybie można dostać zawsze w skle-pie u pp:

Hauer & Irmaos

RUA JOSE BONIFACIO Nr. 2—4,
(za katedrą.)

WIKTOR GUGISCH
Największy Skład Zegarów,
zegarków i wyrobów ze złota.
Sprowadza wprost z Europy.
Zegarki kieszonowe, ściennie, stolowe,
budziki, lancuszki,
Pierścienie słoneczne, inne, okulary,
BRODZKI,
kompasz termometry i t. d.
Wykonują wszelkie reperacje. — Ceny jaknajprzystępniejsze.
— Za wszelkie reperacje dają na rok gwarancję i —

Sluchajcie i uważajcie!
34 RAZY PREMIOWANE
SWIATOWĄ SŁAWĄ CIESZĄCE SIĘ
Wódki B. Kasprowicza
Z GNIEZNA
wychodzą regularnie wagonami do Pół-nocnej Ameryki i innych krajów, a w Południowej Ameryce nikt się o nie nie upomni, dlaczego?
Jako najznakomitsze specjałności pol-skie i rosyjskie polecam
PRAWDZIWE:
Podkomorzanek, Bojar, Zagłobę, So-kołówkę, Nastojkę, karpatońkę, Nale-wajkę, Gnesnanię, Złotnac, Starciak, oraz 60 innych prawie zatwierdzonych ga-tunków.
Jakiem uznaniem cieszą się wódki Kaspro-wicza, niech posłuży dowód ten, że na różnych wystawach udzielono tej firmie najwyższe na-grody i poświadczono takimi nazwiskami, jak Król. saski radca zdrowia Prof. Dr. Hennig, — Ce. król. austriacki radca zdrowia Prof. Merono-wicz, — Dr. Bruel, Dr. Lehman, — Prof. Dr. Rostafinski, — Dr. Nickel, Dyrektor Dr. Sliwiński, — Dr. J. Levinsohn.

Magazyn „Affonso Penna“ Fryderyka KELLER

Dom towarów kolonialnych, trunków,
porcelany i żelaza.

Kupuje i sprzedaje towary kolonialne. Sklep ten jest jedynym
który sprzedaje w najlepszych warunkach Szanow. Klienteli.
Rozdaje on Książeczki Ekonomiczne za pośrednictwem których zarabia się
duże procenta w bardzo krótkim czasie.

Korzystajcie więc, kupując w magazynie

„AFFONSO PENNA“
CURYTYBA, Largo do Mercado N. 4 i 6.

IMPORT

WPROST!

CASA LUIZ ROSE.

RUA

JOSE BONIFACIO Nr. 11.

Zawiadamiam, iż powiększyłem skład

**TOWARÓW żelaznych, SPRZĘTÓW stołowych, SZKŁA kraja-
nego wszelkich rozmiarów, OLEJU, FARB wszelkich ga-
tunków i kolorów, NARZĘDZI rzemieślniczych wszyst-
kich rozmiarów i po wszelkich cenach, SIECZKAR-
NIE, PŁUGI, MASZyny do obluszczenia kukurydzy.
Maszyny do szycia.**

Drut cynkowy we wszelkich gatunkach
i po różnych cenach.

Wielki wybór pługów amerykańskich
i całych żelaznych.

Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, wagi decimalne
od 100—200 kil., blachy, piły duże i małe, gwoździe
od największych do najmniejszych, zamki, zawiasy,
śruby, szufle, łopaty, kopaczki, hamowidła, szczotki do
koni i t. d.

Z poważaniem

LUIZ ROSE.

CURYTIBA

PARANA.

HANDEL IMPORTOWY

W. H. A. PETERS.

SKŁAD DOBRZE ZAOPATRZONY

towarów żelaznych, galanterijnych, materyi, ubiorów gotowych, farb, mebli giętych,
maszyn do szycia, przyborów kuchennych, naczyń emaliowanych, wanien, umywalki,
luster, przyborów stołowych, lamp, broni palnej, ram, szkła na szyby i t. d.

Sprzedaż drobiazgowa i hurtowna.

Skład żelaza i stali w sztabach, artykułów dla piwowarstwa, pługów, maszyn waszta-
towych, młynków, rur żelaznych i ołowianych, blach żelaznych, cynkowych i t. d.

Zakupuje się skóry, воск, sierść i rogi.

Rua Fechada Nr. 21.

KURYTYBA.

Cukiernia Cometa

ulica 15 de Novembro

Poleca najlepsze ciasta, jak: torty, babki,
placki i ciastka, przyjmując obstarunki, które
wykonywa niezwłocznie.

Parowa fabryka karmelków buldego
nów najrozmaitszych smaków.

Najdelikatniejsze cukierki owocowe oraz
prawdziwe słodowe.

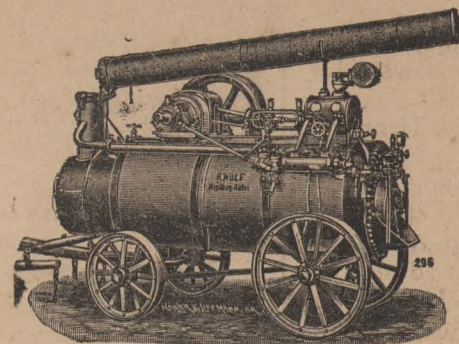
Dla handlujących odstępuję znaczny rabat.
Stale otrzymuję: jabłka amerykańskie
hiszpańskie winogrona.

Henryk Henke junior.

Jack Dromlewicz lekarz-dentysta

przyjmuje
codziennie od 8 zrana do 5 wieczorem
wyjmuje zęby bez bólu.

rua Conselheiro Barradas Nr. 103.



Müller & Filhos

Parowa fabryka maszyn, odlewnia
żelaza i fabryka gwoździ.

Największy zakład
tego rodzaju w Paranie.

Rua Barao Serro Azul Nr. 87

CURITYBA

Avenida Luiz Xavier 26

róg LARGO do OZORIO.

Polski sklep UNIA.

Pp. Koloniści znajdą u nas olbrzymi wybór płócien wszelkiego rodzaju
(algoda, riscados, brim, batiste, chitas i t. d.) materyały bawełniane i wel-
niane krajowe i zagraniczne na ubiory dla mężczyzn i kobiet, sukna,
ubrania gotowe, spodnie, koszule, kałesony i t. d. Naj-
rozmaitsze gatunki, wstążek, koronek, guzików, igieł, nici, ba-
wełny do robienia skarpetek i pończoch, grzebieni, broszek,
kolczyków, pierścionków i t. d. **Chustki welniane!**
Więcej niż 50 gatunków kapeluszy pilśniowych i sto-
mianych. Parasole i parasolki.

Pługi, sieczkarnie, kosy, szpadle, motyki, siekiery, grace,
miski, kubki, dzbanki, wiadra i t. d. Gwoździe po conach najniższych.
Maszyny do szycia.

Baczność!!

Sprzedajemy JAK NAJTAŃSZE
aby sprzedać **DUŻO**
to nasza zasada

Świeży transport

Kalendarzy na rok 1910-ty

co dopiero nadszedł pod następującymi tytułami:

Maryński, Katolik, Święta Rodzina, Duży uniwersalny
tom I i II, Powieściowy, Pociecha w starości, do Serca
Pana Jezusa.

— Po cenach zniżonych. —

Cezar Schulz,

ul. Barão do Serro Azul Nr. 12—14

KURYTYBA-PARANA.

Piwo Brahma i Antarctica.

Proszę o wzgląd Publiczności na duży i rozliczny sortyment sławnego piwa
Brahma i Antarctica w skrzynkach po 4 do 6 tuzinów. Po pierwszej próbie
BRAHMA i ANTARCTICA ma się chęć zawsze pić piwo z powodu dobroci i smaku.
Wszystkie gatunki piw tak BRAHMA jak ANTARCTICA są bez żadnej domieszki
szkodliwej zdrowiu i zachowują się pod gwarancją dwa lata bez naj-
mniejszej zmiany w smaku.

Najlepsze gatunki: BRAHMA-BOCK (ciemne, typ Muchen), BRAHMA-PORTER (wy-
śmienite, ciemne, posilające, lepsze od „Guinness”), TEUTONIA i ANTARCTICA-PIL-
SEN (czyste i bardzo smaczne), CULMBACH-ANTARCTICA (czarne i aromatyczne),
MONOPOL i BOCK-ALE (lekkie i smaczne).

— Za skrzynki i flaszki próżne zwracamy pieniądze. —

REPREZENTACJA i SKŁAD Rua da Liberdade Nr. 24

GUILHERME WEISS

Adres tel. „Weiss“. Caixa do Corr. 44. Telephon Nr. 182.

GRAMATYKE

języka Portugalskiego

można nabywać w red. Gazety polskiej.